

KRZYSZTOF PAŁYS OP  

---

SZYMON POPŁAWSKI OP



# ZAPACH POMARAŃCZY

życie dominikańskie z innej perspektywy

w|drodze

ZAPACH  
POMARAŃCZY

KRZYSZTOF PAŁYS OP

SZYMON POPŁAWSKI OP

# ZAPACH POMARAŃCZY

życie dominikańskie z innej perspektywy

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2015

Redaktor

*Lidia Kozłowska*

Redakcja techniczna

*Justyna Nowaczyk*

Projekt okładki i stron tytułowych

*Alicja Maliszewska*

Ilustracje

*Jarosław Kozłowski*

Fotografie na okładce

*Marcin Mituś*

*Krzysztof Pałys OP*

ISBN 978-83-7906-017-7

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów

W drodze sp. z o.o., 2015

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

[www.wdrodze.pl](http://www.wdrodze.pl) [sprzedaz@wdrodze.pl](mailto:sprzedaz@wdrodze.pl)

Druk i oprawa: Drukarnia KMDRUK, Łódź

+

*Naszym Braciom,  
bez których żaden z nas nie byłby tym, kim jest.  
Z wdzięcznością.*





Wszystkie opisane i narysowane historie wydarzyły się naprawdę. Niektóre z nich od dawna żyją swoim własnym życiem, w związku z tym pewne szczegóły mogły zostać zmienione. W kilku przypadkach zabieg ten zastosowaliśmy celowo, by uchronić naszych bohaterów przed trudnymi do przewidzenia reakcjami czytelników.

*Autorzy*









## Wstęp



Angielski dominikanin, brat Michael O'Connor, chodził niepocieszony. Od dłuższego czasu, wraz z cenionym specjalistą, którego mu przydzielono do pomocy, pracował nad skomplikowanym projektem modernizacji klasztoru. Widząc smutek na twarzy Michaela, jeden ze współbraci nie wytrzymał i zapytał o powód zmartwienia:

– Michaelu, widzę, że czymś się martwisz.

– Daj spokój, nie ma o czym mówić.

– Wszyscy bracia zauważyli, że coś cię dręczy. Powiedz w końcu, co się stało, na pewno ci ulży.

– To trudne do wytłumaczenia – wydusił O'Connor.

– Może jednak spróbujesz?

Michael westchnął, splatając dłonie przy brodzie, jakby próbując się skupić.



– Widzisz, bracie – zaczął delikatnie, obserwując uważnie reakcję współbrata. – Od kilku tygodni współpracuję z Tomem. Przygotowujemy biznesplan na kolejne lata dla naszego klasztoru.

– Wiem, przecież został ci przydzielony do pomocy. Jest świetnym specjalistą.

Dominikanin głośno westchnął.

– Owszem, jest.

– Więc to o niego chodzi?

– Pomimo najlepszych chęci, codziennych prób przekraczania siebie – powoli zaczął mówić Michael – współpraca z nim jest dla mnie ogromnym wyzwaniem i bardzo dużo mnie kosztuje.

– Czy brakuje mu jakichś kompetencji?

– Nie, posiada je wszystkie.

– Jest konfliktowy?

– Przeciwnie, bardzo się stara.

– Więc co jest nie tak?

– Istnieje pewna rzecz, która bardzo utrudnia naszą współpracę. – Dominikanin na moment zawiesił głos. – Ten człowiek zupełnie nie ma poczucia humoru...

Wiadomo, że nasz zakon został założony specjalnie dla głoszenia słowa i zbawienia dusz. Taką deklarację znajdziemy we wszystkich wydaniach konstytucji dominikańskich od roku 1220 aż do czasów współczesnych. Nie



jest to jednak zakon pokutny, choć niewątpliwie umartwienia są ściśle wpisane w jego misję. Niektórzy teolodzy nazywali go raczej zakonem oświecania w prawdzie, a św. Katarzyna ze Sieny sławiła go jako radosny. Owa radość stanowi bowiem warunek owocnego apostołowania i powinna występować zarówno u kaznodziei, jak i u nawróconych.

Już pierwszy następca św. Dominika, Jordan z Saksonii, dał się poznać jako osoba pełna spontaniczności i poczucia humoru. Jak wspominają współcześni mu dominikanie, wszyscy gorąco pragnęli go słuchać, a on przyciągnął do zakonu ogromną liczbę nowych kandydatów. W żywotach braci *Vitae fratrum* zachowała się historia ilustrująca jego niezwykle sposób patrzenia na świat:

Pewnego razu, w 1229 roku, gdy Jordan był w drodze do Genui wraz z towarzyszącą mu gromadą nowicjuszy, podczas odmawiania komplety jeden z nowo przyjętych zaczął chichotać, co widząc, inni szybko mu zawtórowali. Któryś ze starszych braci natychmiast ich upomniał i za pomocą znaków kazał im się uspokoić. Ci jednak śmiali się coraz głośniejsze. Zaraz po zakończeniu komplety Jordan zwrócił się do niego z pytaniem: „Bracie, któż cię uczynił mistrzem moich nowicjuszy? Czy to do ciebie należy ich upominać?”. Potem, zwracając się do pozostałych braci, powiedział: „Najmilsi, śmieście się z całych sił, nie bacząc na tego brata – ja daję wam pozwolenie. Naprawdę po-

winniście się śmiać i cieszyć, bo uszliście z diabelskiego więzienia. ŚmieJCie się przeto, najmilsI, śmieJCie się!”.

„Nie mówcie mi o chrześcijanach, którzy nigdy się nie śmieją. To nie mogą być poważni ludzie” – stwierdził jeden ze świętych mnichów. W *Sumie teologicznej* Tomasz z Akwinu gani ludzi, którzy traktują siebie tak poważnie, że nigdy nie mówią nic śmiesznego, a zamiast tego zawsze próbują przeszkodzić zabawie bądź wesołości innych. Tacy ludzie są nie tylko niemiłym towarzystwem, ale – według Akwinaty – od moralnej strony błędzą. Dominikański doktor Kościoła pisze:

Ludzie bez poczucia humoru sami nie zdobędą się na rozśmieszające słowa, a ciężcy są dla mówiących je, bo głusi na umiarkowane żarty drugich. Dlatego tacy ludzie są występni, a Filozof<sup>1</sup> przydziela im nazwę tępych i cierpkich.

W innym miejscu średniowieczny teolog posuwa się nawet do stwierdzenia, że nieustanne zachowywanie powagi wskazuje na brak cnoty. Do dzisiejszego dnia zdanie dominikanów w tej kwestii nie uległo zmianie. Zmarły

-----

<sup>1</sup> Tomasz z Akwinu ma na myśli Arystotelesa, który uważał śmiech za siłę dobrą, która ma także walory poznawcze.



w opinii świętości krakowski dominikanin Joachim Bade-  
ni potwierdził ten pogląd w jednym z udzielonych wy-  
wiadów: „Myślę, że humor przydaje się do zbawienia.  
Każdy święty powinien śmiać się z siebie samego, bez  
daru dystansu wobec siebie nie byłby świętym”. Innym  
razem przestrzegał młodego zakonnika: „Niech brat uwa-  
ża na księży niemających poczucia humoru. Prawdopo-  
dobnie nie mają oni żywego kontaktu z Bogiem”.

Brat Joachim słynął z ciętej riposty i niepowtarzalne-  
go poczucia humoru, wiele osób potwierdzało, że był on  
przeniknięty Bożą radością. Nieliczni jednak wiedzieli, że  
zmagął się także z cierpieniem i prowadził duchową wal-  
kę. Kiedyś jeden ze starszych braci oskarżył go, że swoją  
postawą gorszy kleryków, wymyślając niestworzone hi-  
storie, więc pewnie musi już być niespełna władz umyślo-  
wych i miewać na starość omamy. „Czy zdrowy na umyśle  
człowiek mógłby przekroczyć koło podbiegunowe, jadąc  
na rowerze i zahaczając o nie kołem?” – padały zarzuty.  
„Czy można być kimś normalnym, a jednocześnie z po-  
ważną miną opowiadać ludziom o sposobach na zabicie  
wawelskiego smoka dzidą, dinozaurach w Myślenicach,  
niebie pełnym coca-coli, zatopieniu łodzi podwodnej  
podczas drugiej wojny światowej poprzez nałożenie be-  
retu na peryskop, a następnie szybkim odkręceniu go?  
Czy nobliwy zakonnik o arystokratycznym pochodzeniu

mógłby przedstawiać się współbratu cierpiącemu na zaniżki pamięci jako ceniony australijski profesor o nazwisku: Alojzy Dupa?”

Poczucie humoru jest niewątpliwie poczuciem proporcji. A tych nie da się jednoznacznie określić. Takie rzeczy się po prostu wyczuwa. Kiedy dziennikarka zapytała brata Joachima, czy miał powodzenie u kobiet, ponieważ był przystojny, odparł:

Tego zupełnie u siebie nie widzę, oglądałem swoje zdjęcia. Tak głupiej buzi w życiu nie widziałem. Pusta, beznadziejnie długa twarz. Mojej mamie naturalnie bardzo się podobałem, byłem bardzo elegancki. Moim zdaniem natomiast byłem zerem. Jeśli jestem tym, kim jestem, to tylko dzięki zakonowi, formacji dominikańskiej. Tylko i wyłącznie.

Postawę brata Joachima Badeniego potwierdza spostrzeżenie Leszka Kołakowskiego, że poczucie humoru wbrew pozorom jest rzadką cechą, zakłada bowiem umiejętność osiągnięcia przez człowieka ironicznego dystansu względem samego siebie:

Ojciec Adam Studziński, kapelan w armii generała Andersa i uczestnik bitwy pod Monte Cassino, zapisał anegdotę sprzed wielu lat, opowiadając o dwóch innych znakomych współbraciach – błogosławionym Michale Czartoryskim, pochodzącym z rodu książęcego, i wybitnym pro-



fesorze Józefie Bocheńskim. Podobno bardzo się różnili, a według niektórych nawet nie lubili. Brat Józef pytany, co robi w nowicjacie dominikanów książe, odpowiadał: – Czyści ustępy.

Według Mistrza Eckharta, im wyżej stoi jakiś święty, tym większa jest jego radość. Kiedy więc brat Jordan z Saksonii wspominał Dominika, stwierdził, że głosił on prawdę nie tylko słowem i przykładem, ale również poprzez radość:

Ponieważ radość serca radosnym czyni także oblicze, pogodna równowaga jego wnętrza wyrażała się na zewnątrz przez objawy dobroci i wesołość twarzy. Właśnie ze względu na tę radość bardzo łatwo zdobywał on miłość ludzką, od pierwszego wejrzenia wkradał się do wszystkich serc.

Błogosławiona Cecylia, dominikańska mniszka, dodaje: „z jego czoła i rzęs bił jakiś blask, który u wszystkich wzbudzał cześć i miłość dla niego. Zawsze był uśmiechnięty i radosny”.

Skutkiem radości jest często poczucie humoru, które niewątpliwie daje człowiekowi dystans do siebie i świata, w którym żyje. Być może więc powinniśmy się modlić także o łaskę rozumienia żartów, która przywraca rzeczom właściwe proporcje? Człowiek wolny potrafi śmiać

się z samego siebie, bo wie, że nie jest taki, jakim widzą go ludzie, lecz taki, jakim stworzył go Bóg.

W dziejach Kościoła nie brakowało tendencji kanonizujących smutek. Najbardziej znana herezja to jansenizm, który rozwijał się w XVII wieku. W myśl poglądów jansenistycznych chrześcijanin to pokutnik za grzechy, nie może więc sobie pozwalać na radość. W jego życiu powinien dominować smutek wynikający z pamięci o własnych grzechach. We Francji, w Port-Royal, głównym ośrodku tej myśli, zakazany był śmiech, a nawet uśmiech był źle widziany.

Od śmiechu nie powstrzymuje się jednak Bóg, którego, jak mówi Psalmista, śmieszy zarozumiałość i pycha człowieka. Zdrowy uśmiech i humor, tak żywo obecne w dominikańskiej tradycji, od wieków torowały drogę do człowieka, ale także do Boga, pomagając przywrócić właściwą perspektywę: kim jestem ja, a kim Ten, który mnie stworzył?

Dionizy Areopagita twierdził, że w katedrze powinien się zawsze znaleźć jakiś element bluźnierczego albo komicznego, żeby się okazało, że katedra to jeszcze nie jest niebo. I dlatego w prawie każdej katedrze znajdziemy jakiś element nieprzyzwoity. Niektórzy myślą, że to może dlatego, iż architekt poszedł na obiad, a robotnicy w tym czasie narozrabiali. Ale to w rzeczywistości ma głęboki teologiczny sens.





W historii mamy wiele przykładów świadczących o tym, że mnisi w pełni świadomie robili sobie sami z siebie żarty. Ten dar radości powinien więc udzielać się także innym, ponieważ do tego zaprasza Słowo Natchnione.

Skoro dla chrześcijanina przedmiotem radości jest Bóg i ufne zjednoczenie z Nim, to czy wśród błogosławieństw znajdziemy takie, które rozpoczynałoby się od słów: błogosławieni, którzy się radują? Oczywiście, nie. Ale... błogosławieństwa należy czytać od tyłu. Jezus mówi, że błogosławieni są ci, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni przez samego Boga. Na tym ma polegać pełnia szczęścia. Taniej pociechy nie należy szukać w doraźnej pseudoradości, lecz w obietnicy Chrystusa, że wszystkie cierpienia będą miały swój kres.

Kiedy w XIII wieku wojska tatarskie najechały na sandomierski klasztor św. Jakuba, podczas porannych modlitw bracia otrzymali prorocstwo, że dzisiaj zostaną męczennikami. Brat Abraham Bzowski:

Wzdychali z głębi serca: Ach, kiedy nadejdzie ta upragniona godzina, aby nas zabrać z ziemi i oddać niebu? Szczęśliwi jesteśmy i słodkie te miecze, które nas zaniosą do wspólnoty duchów błogosławionych. Najśłodszy Jezu oraz słodka Nadziejo Wzdychających, Maryjo, kiedyż się to stanie? Pozabijają nas czy może pozostawią bez szkody? Biada nam, bo nasze przebywanie na tej ziemi się przedłuży.

Radość pochodząca od Boga może być więc przeżywana nawet w obliczu doczesnych utrapień. Przeciwności są bowiem chwilowe i nie mogą stłumić radości osób wierzących. Dlatego wszystkie trudności, jeśli są traktowane jako współcierpienie z Jezusem, stają się przyczyną przyszłej radości zbawionych. Stąd też List do Filipian, napisany w najtrudniejszym okresie życia apostoła Pawła, jest jednym z najradośniejszych jego listów.

W Liście do Galatów radość została wymieniona jako jeden z owoców Ducha Świętego, zajmując wysoką drugą pozycję, zaraz po darze miłości. Dominikański tercjarz i znakomity kaznodzieja arcybiskup Fulton Sheen stwierdził, że święci zawsze mają poczucie humoru. Człowieka przenikniętego Duchem Świętym można więc zdefiniować jako kogoś, kto ma Boży dystans, wyrażający się w humorze, bo święty nigdy nie traktuje tego świata na poważnie, jakby miał być wiecznym miastem.

Niewątpliwie w Dominiku przejawiało się coś niezwykle świeżego i aktualnego, co zauważyli już mu współcześni. Jest to swego rodzaju pragnienie, pasja, zapal, który przepełniał całe jego życie. Jego serce i myśli zawsze były skierowane ku jakiemuś celowi. Dominik pociągnął za swoim przykładem całą rzeszę ludzi, którzy ofiarowując się całkowicie Bogu, w życiu konsekrowanym podjęli charakterystyczny dla niego sposób myślenia i życia. Choć



kilka razy napadali na niego zbójcy, on chodził zawsze z radością i śpiewem na ustach, a jego serce było ogarnięte zadziwiającym i niemal niewiarygodnym pragnieniem zbawienia wszystkich ludzi.

„Wyróżniała go niezachwiana równowaga ducha z wyjątkiem chwil, kiedy ogarniało go współczucie i miłosierdzie. Ponieważ zaś radosne serce wyraża się w pogodzie oblicza, dlatego pełna pokoju wewnętrzna postawa objawiała się w serdeczności i wesołości spojrzenia” – pisał o Dominiku jego następca, błogosławiony Jordan z Saksonii.

Dominik, jak wspominają znający go bracia, przyjmował każdego do ogromnego serca swego miłosierdzia, a ponieważ kochał każdego, wszyscy także odwzajemniali się miłością. Dlatego kiedy i dzisiaj dominikański brat zostaje posłany, aby głosić Ewangelię, to najpierw musi pokochać ten świat, pomimo jego niedoskonałości. W przeciwnym wypadku będzie głosił siebie, swoje lęki, frustracje, niezaspokojone pragnienia, zamiast Bożego Słowa dającego ocalenie. To, co mówimy, ma bowiem wynikać z osobistej modlitwy, aby przybliżyć Pana Boga ludziom, a nie od Niego odpychać.

Z całą pewnością cechą charakteryzującą zakonne charyzmat jest radość i entuzjazm, które następnie rozpalają innych. Nie są one owocem wysiłków człowieka,

ale przede wszystkim wyrazem mocy Ducha Świętego, który udziela swoich darów tak, jak Mu się podoba. Często ludzie, dotyczy to także katolików, boją się życia duchowego, ponieważ myślą, że jego celem jest uczynić nas nieszczęśliwymi.

W książeczce o początkach zakonu dominikanów czytamy o bracie Reginaldzie, który miał tak bardzo kochać to zgromadzenie, że kiedy brat Mateusz zapytał go: „Czy nie odczuwasz niechęci do tego habitu, który przyjąłeś?“, on ze spuszczoną głową odrzekł: „Sądzę, że nie mam żadnej zasługi, żyjąc w tym zakonie, gdyż znajduję w nim zbyt wiele radości“.

Irlandzki dominikanin Vincent McNabb, kiedy wstępował do Zakonu Kaznodziejskiego, przyznał, że zaczął oddychać zupełnie inną atmosferą. „Byłem niezmiernie zaskoczony i zachwycony – opowiadał – gdy okazało się, że nigdy nie uważano smutku za jeden z owoców życia duchowego. Kto nie doświadczał radości, odchodził“.

Dominikański generał Timothy Radcliffe, wspominając pobyt w Jerozolimie, opowiadał, że było wówczas tak gorąco, iż jego towarzysz dostał pomieszania zmysłów. W tym momencie zawiesił na kilka sekund głos i dodał: „Co akurat nie jest niczym szczególnym z uwagi na fakt, że był dominikaninem“.



Pamiętamy swoje pierwsze lata zakonnego życia, gdy właśnie przez śmiech i żart nauczyliśmy się zdrowego dystansu i odreagowywania trudów klasztornej rytmu. Bracia, którzy nie opanowali tej sztuki (lub nie przyjęli owej „łaski dystansu”), odchodzili rozgoryczeni. Kiedy byliśmy w nowicjacie, przyjechał do nas młody chłopak, który zastanawiał się nad założeniem biało-czarnego habitu. Współbraci pouczał, zarzucając, że zachowują się zbyt hałaśliwie, dodatkowo był przekonany, że kiedy człowiek niewiele się uśmiecha, to musi prowadzić głębokie życie duchowe. Chciał szczerze kochać Pana Boga, ale kochał Go bez radości. Niewielki dominikanin rzadko pozwalał sobie na chwilę swobody, unikał kontaktu z innymi, a jego wzrok padał nie dalej niż wieko trumny. Wewnętrzna głębia wprost emanowała na zewnątrz, a owa aura tajemniczości miała być dowodem na bogactwo mistycznych przeżyć. „Prawdziwa świętość to mieszkać z takim świętym” – komentowali bracia. Chłopak nie zdecydował się zostać dominikaninem, zrezygnował i odszedł rozczarowany licznymi niedoskonałościami zakonnej wspólnoty oraz brakiem zrozumienia. Być może zgodziłby się dzisiaj z wypowiedzią Peire’a Cardenala, który w XVIII wieku wyznał: „Gdybym miał żonę, nie powierzyłbym jej dominikanom”.

Pielęgnowanie w sobie smutku zaliczane było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa do grzechów ciężkich,

zaraz obok pychy. Pontyjski mnich Ewagriusz smutek zalicza do bardzo groźnego stanu duchowego paraliżu, który ma wynikać z nieuporządkowanej, egoistycznej miłości własnej, a Jan Kasjan, mistrz duchowy Dominika, uważa, że smutek może prowadzić do wielu konkretnych grzechów. Pierwszym smutnym człowiekiem w Biblii jest Kain – traci on spokój ducha, co doprowadza go do smutku, a ten z kolei pcha go do morderstwa.

Na kartach Starego Testamentu można znaleźć wiele tekstów mówiących o radości wewnętrznej i zewnętrznej. Radość jest wychwalana także z innego powodu: pozwala zapominać o przykrościach tego życia. Wiele ksiąg Biblii jest przepelnionych radością, ale nie jest to prosta wesółkowość, tylko postawa wynikająca z przyjęcia wiary w Boga i Jego uczestnictwo w życiu człowieka. Dobrym przykładem jest hymn *Magnificat*. W tej niezwyklej pieśni nie znajdziemy narzekania, a jedynie uwielbienie Boga i prostą radość. Biblia chce nas nauczyć dobrego śmiechu. Podczas lektury Starego Testamentu można się wielokrotnie natknąć na fragmenty, w których autor za pomocą ironii wyśmiewa swoich wrogów. Nic bowiem tak skutecznie nie chroni przed demagogiem lub manipulatorem jak właśnie śmiech. Nic też tak dobrze nie obnaża ludzkiej głupoty. W Księgach Machabejskich, gdzie opisane są losy przywódców żydowskiego powstania przeciwko dynastii



Seleucydów, jeden z wodzów Aleksandra III Wielkiego, Lizymach, uzbraja blisko trzy tysiące ludzi i rozpoczyna niesprawiedliwe rządy. Autor dodaje wówczas: „dowodził nimi niejaki Auranos, podeszły w latach i nie mniej podeszły w głupocie”. Antioch IV Epifanes, władca starożytnej Syrii, który samego siebie nazwał objawieniem Boga, przez Żydów nazywany był Epimenesem, czyli wariatem. Również Hiob posługuje się ironią, nie mogąc już słuchać słów swoich pocieszycieli, które zamiast dawać otuchę w cierpieniu, przynoszą ból. Kiedy zabiera głos, zaczyna swoją mowę od słów: „Doprawdy jesteście ważnymi ludźmi i razem z wami umrze mądrość”.

Wybory Boga świadczą o tym, że z życzliwym dystansem patrzy On na nasze ludzkie predyspozycje, kiedy powołuje ludzi do podjęcia powierzonych im zadań. Czy naród izraelski został wybrany, ponieważ był silniejszy, zdolniejszy lub bogatszy od innych narodów? Wręcz przeciwnie, pośród takich gigantów, jakimi były wówczas Assyria, Babilonia, Persja, lud Izraela bezsprzecznie zajmował ostatnie miejsce, był najbiedniejszy, najmniejszy. Dodatkowo ten sam Bóg wprawia w zakłopotanie słuchaczy, posyłając do nich jękającego się Mojżesza lub powołując na proroka Jeremiasza, młodego chłopaka, bez doświadczenia i autorytetu. Dawid był ostatnim synem Jessego, o którym nie pamiętał nawet własny ojciec, ale to właśnie

on został namaszczoney na króla Izraela. Jonasz to z kolei bohater tchórzliwy, płaczący i przepelniony złością.

W Nowym Testamencie Bóg także nie zwalnia tempa, jeśli chodzi o dziwne i niemal humorystyczne działanie. Na miejsce urodzenia swojego Syna nie wybiera królewskiego pałacu Heroda, ale pasterską grotę w „podłym” Betlejem. Później towarzyszami Jezusa zostają ludzie, którym bardzo daleko do erudycji uczniów z najlepszych szkół rabinackich. Żeby tego było mało, pierwszymi świadkami zmartwychwstania Jezusa będą kobiety, których zdania żaden sąd nigdy nie brał poważnie.

Pan Bóg rozdaje łaski, komu chce, to jest wyłącznie Jego dar. O zupełnie wyjątkowym darze mówi Księga Liczb: Bóg daje oślicy Balaama mowę, aby pouczyła proroka. Również i dzisiaj zdarza się, że ktoś się nawraca nawet za sprawą bardzo niedoskonałych kaznodziejów.

Oczywiście, nie należy mylić hałaśliwego rozkojarzenia, nerwowego śmiechu, który jest często ucieczką od siebie samego i bliźniego, od zdrowej, pełnej pokoju radości. Jedyne, z czego nie można się radować, to ze złego postępowania i z nieszczęścia sprawiedliwego, gdyż taka radość jest potępiona przez Sprawiedliwego Sędziego.

Brat Joachim Badeni twierdził, że każdy święty powinien śmiać się z siebie samego, bez daru dystansu wobec siebie nie byłby bowiem świętym. Jednak humor i radość





to dwie rzeczywistości. Tam, gdzie pojawia się wielka radość, humor gaśnie, a w radości niebiańskiej nie ma potrzeby jakiegokolwiek dystansu. Diabeł najbardziej boi się tego, że będzie wyśmiany. On nie ma krzty poczucia humoru, jest śmiertelnie poważny i ponury.

O ile niektórych ludzi dziwi dominikańska lekkość, o tyle innych przytłacza ciężar wspólnot pozbawionych poczucia humoru. To normalne, że różnimy się upodobaniami. Niestety, w naszych wspólnotach możemy się także spotkać z humorem ironicznym i cynizmem. Osoby, które się nim posługują, nabierają dystansu do innych, by ich wyśmiać, zapominając o tym, że mają ich kochać.

Dominik karmił braci za nieumiarkowany śmiech oraz pobudzanie do takiego śmiechu innych. Był szczególnie wrażliwy na to, gdy nieopanowane wybuchy radości przeszkadzały braciom w studiowaniu. Postawa Dominika, który sam „przez radość zdobywał serca wszystkich ludzi”, dobitnie pokazuje, że śmiech i radość mają wartość tylko wtedy, gdy towarzyszy im duchowa dojrzałość.

Jak jednak można nie być radosnym, kiedy przychodzi nam głosić Boże Słowo, do którego przecież żaden z nas zwyczajnie nie dorasta? Gdy Jezus na swoich przyjaciół wybiera osoby niedoświadczone, niemogące stanąć na wysokości zadania, powierzając im dodatkowo ważne misje, to jednocześnie wywraca do góry nogami całą hie-

rarchię i ludzkie kryteria oceny. Każdy uczciwie patrzący na siebie dominikanin musi mieć więc świadomość, że różnica pomiędzy gliną, z której zrobione jest naczynie, a skarbem, który w sobie mieści, jest ogromna i w istocie powinna budzić dobry śmiech.

Dominikański historyk Simon Tugwell zaznacza, że pierwsi dominikanie znani byli z pogody ducha, do tego stopnia, że współcześni im sądzili, iż jest to przesadne i sprzeczne z duchem zakonnym.

Pewien starszy brat tak skomentował kazanie rozpoczynające rekolekcje: „Zwykle potrzeba minuty, aby kaznodzieja ujawnił swą głupotę. Tymczasem nasz gość rekolekcjonista zrobił to w dziesięć sekund”. Inny brat spotkał się z komentarzem ze strony słuchaczy: „Ten ojciec jest doprawdy niezrównanym mistrzem w głoszeniu dobrej nowiny o wiecznym potępieniu”.

W dominikańskiej duchowości humor nie jest więc nastrojem, ale sposobem patrzenia na świat. W obliczu działania Boga w historii, radość bowiem powinna napełniać wszystkich.



Humor stanowi subtelny nić łączącą braci i siostry wszystkich pokoleń. Jest to specyficzny kod komunikacyjny, który w naturalny sposób pomaga przekazywać i rozumieć to, co w naszej tożsamości wydaje się najistotniejsze. Do dziś w dominikańskich wspólnotach na całym świecie bracia i siostry śmieją się nie tylko z samych siebie, ale i z siebie nawzajem. Te historie są później powtarzane kolejnym pokoleniom, a po czasie stają się istotną częścią zakonnej historii, ściślej scalając dominikańską tożsamość. Uczestniczenie we wspomnieniach jest także zasadniczą częścią ludzkich przyjaźni. Gdy wspólnota zatraci swoje historie, staje się wspólnotą bez tożsamości. Bez wspólnej przeszłości teraźniejszość rozpada się, a przyszłość nie daje nadziei. Bez tradycji, twierdził wybitny dominikański kaznodzieja Jan Henryk Lacordaire, życie mogłoby być jedynie serią niepowiązanych chwil, jedną kroplą wody spadającą po drugiej. Nie posiadałoby jedności, a człowiek nie mógłby być pewien swojej tożsamości. Gardzić tym dziedzictwem to gardzić życiem. Papież Franciszek w liście do osób konsekrowanych napisał bardzo podobnie: „Niezbędne jest opowiedzenie swojej historii, aby zachować żywą tożsamość, jak również umocnić jedność rodziny zakonnej i poczucie przynależności jej człon-

ków. Nie chodzi o robienie wykopalisk i kultywowanie bezużytecznych nostalgii, ale raczej o odkrycie na nowo drogi minionych pokoleń, aby uchwycić w niej inspirującą iskrę”.

W naszym zakonie znajdziemy przynajmniej cztery iskry pozwalające rozniecić potężny ogień. Chodzi oczywiście o modlitwę, życie wspólne, studium i głoszenie.

„Jeśli miecz znowu ma odzyskać swoje ostrze, trzeba, aby wojskowa elita odnowiła filozofię właściwą swojemu stanowi” – to słowa francuskiego generała Charles’a de Gaulle’a, które wydają nam się dziwnie bliskie. Nasz charakter będzie nadal jak ostry miecz, jeśli nie zapomniemy o tym, na czym budowana jest dominikańska tożsamość. O tym mieczu chcemy opowiedzieć, przypomnieć o jego sile i ostrości. Rozczarujemy jednak czytelnika, który liczy na poważną, naukową rozprawę. Wycieczce po drogach naszej tożsamości dyskretnie towarzyszyć będzie właśnie dominikański humor. To dobry towarzysz, który – chociaż umie zaskoczyć – nie narzuca się i nie męczy, a jak mało kto, potrafi dodać lekkości i pokrzepienia, ucząc zarazem dystansu do własnych słabości.





## Spis treści



WSTĘP-----	9
OSIEM WIEKÓW WCZEŚNIEJ -----	29
DOMINIKAŃSKIE PRELUDIUM, CZYLI KRÓTKO O TYM, JAK BYŁO Z NAMI NA POCZĄTKU -----	39
MODLITWA -----	45
Prosta modlitwa -----	49
Powroty -----	50
Uwolnić się od siebie -----	55
Przekazywać owoce kontemplacji -----	59
Bez retuszu -----	60
Dwa pytania -----	70
Oswajanie się z obecnością -----	71
Różaniec tylko dla prawdziwych mężczyzn -----	75
Dominik i reszta świata -----	79
<i>Mądrości z dominikańskiej ambony</i> -----	88



ŻYCIE WSPÓLNE -----	89
Ociosywanie kamieni -----	92
Współczucie -----	115
Pokora -----	118
Posłuszeństwo -----	133
Odpoczynek -----	135
<i>Mądrości z dominikańskiej ambony</i> -----	140
 STUDIUM -----	 143
Mistrz i uczeń -----	149
Odwaga -----	160
Asceza -----	169
<i>Mądrości z dominikańskiej ambony</i> -----	177
 GŁOSZENIE -----	 179
Pijani słowem -----	181
Rewolucjoniści -----	183
Włóczędzy -----	187
Podpalacze -----	189
Charyzmatyczni uczniowie -----	191
Pyszni i pokorni -----	195
Miłośnicy życia -----	206
<i>Ogłoszenia duszpasterskie</i> -----	212
<i>Z modlitwy wiernych</i> -----	213
 POSŁOWIE I PODZIĘKOWANIA -----	 215
BIBLIOGRAFIA -----	219